CZĘŚĆ XXXV — № 47 i 48. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sr. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 27 Czerwca / 9 Lipca.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *26 Czerwca / 8 Lipca.*

Przez Reskrypta Cesarskie z d. 5 Kwietnia b. r., nadane zostały najłaskawiej ordery: Św. Alexandra Newskiego, Najprzewielebniejszemu *Nikanorowi*, Arcybiskupowi Warszawskiemu. — Św. Włodzimierza 2 klassy, Najprzew. *Mikołajowi*, Biskupowi Kałuzskiemu i Borowskiemu. — Św. Anny 1 klassy, Najprzew. *Antoniemu*, Biskupowi Mingrelskiemu, Najprzew. *Natanaelowi*, Wikaremu Metropolii S.-Petersburskiej, Biskupowi Rewelskiemu, Najprzew. *Niceforowi*, Wikaremu Exarchy Gruzyi, Biskupowi Goryjskiemu i Najprzew. *Hierotheusowi*, Wikaremu Eparchii Wołyńskiej, Biskupowi Ostrogskiemu.

— Przy Reskryptach Cesarskich z dnia tegoż najłaskawiej udzielone zostały panagije ozdobione drogiemi kamieniami Najprzewielebniejszym Arcybiskupom: Chersońskiemu *Gabryelowi*, Irkutskiemu *Nilusowi*, i Permskiemu *Arkadiusowi*.

— Ukazem z d. 4 Czerwca N. Cesarz Jmć, pozwoliwszy Głównozarządzającemu Wydziałem Dróg Kommunikacyj i Gmachów publicznych wyjechać na obejrzenie powierzonego mu Zarządu gdzie to za potrzebne uzna, raczył rozkazać iżby, nie tamując ogólnych czynności jego w tym Wydziale, zastępstwo co do przedmiotów potocznych i zwłoki nie cierpiących polecone było Towarzyszowi Głównozarządzającego.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 1 Lipca.

Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych wydała następujące rozporządzenie: niektórzy poczthalterowie dostarczają podróżnym za wynagrodzeniem pieniężném różne posiłki jako to: wódkę, piwo, chleb etc. a nawet całe obiady i kolacje. Gdy takie zapewnienie dogodności podróżnym nie może nadwerężać w żaden sposób praw propinacyjnych kas miejskich właścicieli dóbr ziemskich, a nawet samego rządu, gdzie mu toż prawo służy, w celu przeto uniknienia jakichkolwiek reklamacji i pretensji od stron interesowanych w tym względzie, Komisja Rządowa na posiedzeniu swém z dnia 10 (22) Maja r. b. postanowiła, iż utrzymujący pocztę może mieć dla podróżnych pocztą jadących żywność, lecz tylko w takim razie, gdyby takowa dogodność w miejscowej austerji, przyległej poczcie, zapewnioną nie była, i ztąd jadący pocztą koniecznego posiłku pozbawionymi byli.

Warszawski Ober-Policmajster.

Od pewnego czasu, w niektórych domach szynkowych jakoteż na placach i ulicach, upowszechniać się zaczęła *gra loteryjna* wprowadzona przez starozakonnych handlujących wiktuałami, a to w ten sposób, iż ciż starozakonni stając przed swojemi sklepikami i straganami lub nareszcie roznosząc artykuły żywności, mają przygotowane bilety z numerami, które sprzedają przechodniom z klassy niższej po jednym groszu lub nieco drożej; po rozsprzedaniu kilkunastu numerów takowych biletów, następuje zaraz w miejscu rozegranie i wygrywająca osoba otrzymuje pewną ilość podobnych artykułów, przenoszących nieco koszt biletu, jak np. kilka obwarzanków, jajek i t. p.; spekulujący zaś zarabia bez porównania więcej jak wartość wygranego przedmiotu, bo rozprzedaje kilkanaście biletów; — ponieważ wszelkie prywatne loterje, wzbronione są istniejącemi przepisami, i gdy nadto, ten nowy rodzaj spekulacji wywiera szkodliwy wpływ na moralność niedoświadczonej młodzieży z klassy

służbowej, terminatorów i tém podobnej, przeto wydaném zostało rozporządzenie policji tutejszej, iżby jak najściślej przestrzegała, aby wymieniona wyżej gra loteryjna nigdzie i pod żadnym pozorem miejsca nie miała, a to pod odpowiedzialnością tych, którzyby nie stosowali się do tego.

Warszawa dnia 11 (23) Czerwca 1847 roku.

Jenerał-major *Abramowicz*.
Sekretarz *Kwieciński*.

(*Gaz. Warsz.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

DARMSTADT, *27 Czerwca*. Dziś rano o godzinie 9, JJ. CC. WW. WW. XX. Następca-Cesarzewicz i Cesarzewiczowa Rossyjscy z W. X. Alexandrą Alexandrowną opuścili Darmstadt udając się do Kissingen. Po miesiącu Wysocy Podróżni wrócą dla zabawienia przez czas niejaki w Zamku Jugenheim. W chwili odjazdu wszyscy Xiążęta Domu Panującego i Wielcy Dygnitarze Dworu byliby zgromadzeni w pałacu J. K. W. Wielkiego Xięcia. Jenerał baron von Breidenbach odprowadzał w paradnym mundurze Wysokich Podróżnych aż na granicę Wielkiego Xięztwa do Aschaffenbourg.

PRUSSY. Na posiedzeniu 16 Czerwca Kurya trzech Stanów przyjęła 220 głosami przeciw 215 postanowienie, uznające żydów za zdolnych do piastowania wszystkich urzędów bez wyjątku.

Kurya Panów czyli Magnatów nie przyznała im tego prawa; obok tego zmodyfikowała projekt prawa, podług którego żydzi, jako oddzielna klassa ludności mogliby wybierać deputowanych na zgromadzenia municypalne, a to żeby nie zachęcać ducha kasty. Kurya Panów postanowiła że żydzi mają wybierać deputowanych wspólnie z mieszczanami chrześcianami.

ANGLIJA. *Londyn*, *25 Czerwca*. 20 b. m. wystrzały działowe obwieściły dziesiątą rocznicę wstąpienia na Tron Królowej Wiktoryi.

— Xiążę Wellington porаz trzydziesty drugi dawał w przeszły Piątek 18 b. m. swoją doroczną ucztę z powodu bitwy pod Waterloo, dla swych towarzyszów broni, pozostałych dotąd z tej sławnej walki. Dziewięćdziesięciu gości było na tej biesiadzie, są to wszystko jenerałowie broni, jenerał-porucznicy, jenerał-majorowie lub pułkownicy. J. K. W. Xiążę Albert był w mundurze Feldmarszałka.

— *Globe* donosi, że okręt *Eulalia* od 300 tonn, idąc z Hawany do Galway ze 37 podróżnemi spotkał 21 Maja pod 42 stopniem, 18 minutami szerokości połnocnej i 52 stop. długości ogromne wyspy pływającego lodu, których gdy uniknąć nie mógł, jedna z nich uderzywszy o okręt strzaskała go tak, iż w tejże chwili tonąć zaczął. Kapitan natychmiast kazał wszystkim zabierać się na szalupy, ale w pośpiechu jedna z nich nie była od okrętu odwiązana i pociągnięta przez okręt zatonęła ze 20 podrożnemi. Dwie inne szalupy z resztą podróżnych i ekwipażu błąkając się po morzu spotkane zostały przez skuner *Newport*, który odwiozł rozbitów do Galway.

— Sławny wędrownik P. Daniell wrócił szczęśliwie do do Anglii po długiej podróży w stronie południowo-zachodniej Afryki.

— Komisarz Ky-Ing nie prędzej przystąpił do podpisania nowej ugody z Anglikami po wejściu ich zbrojno do Kantonu, aż w chwili kiedy wszystko już było przygotowane do bombardowania miasta i czekano tylko rozkazu Wielkorządzcy sira Davis. Zresztą wszystko co tylko ten ostatni otrzymał, było zapewnione traktatem z roku 1842. Jednym z artykułów nowej ugody zawarowano, że anglicy będą mieli zupełnie wolny wstęp do Kantonu po upływie dwóch lat od dnia podpisania tejże, to jest od 6 Kwietnia 1847.

FRANCYA. *Paryż*, *26 Czerwca*. Sąb Izby Parów zebrał się wczora i zamienił w Komitet tajny dla postanowienia decyzyi nad wnioskami zdania sprawy przez P. Renouard ze śledztwa w interesie jenerała Cubières. Sąd Izby odłożył swój wyrok na dzisiaj. PP. Cubières, Teste i Parmentier rozdali Parom drukowane tłumaczenie swoje w tej sprawie.

— Przedwczora i wczora Izba Deputowanych przyjęła budżety Spraw Zagranicznych i Oświecenia. Po ukończeniu tego ostatniego, wczora, nader ożywione rozprawy zaszły z powodu oskarżeń rzuconych na Ministrów przez P. Emile de Girardin i domagania się przezeń, w braku dowodów materyalnych, śledztwa Parlamentowego. Po nader burzliwych sporach, Izba odrzuciła 225 głosami przeciw 120 żądanie P. de Girardin, przyjąwszy wniesiony przez P. de Morny porządek dzienny w następnych wyrazach: «Izba, «zadowolona objaśnieniami danemi przez Rząd, przechodzi «do porządku dziennego (*).»

— 23 b. m. Par Francyi P. Merilhou wielkiém szczęściem uniknął prawie niechybnej śmierci z niegodziwego attaku któremu uległ we własnym domu, w ulicy des Moulins, № 15. Młody vicehrabia de D. . . . , którego P. Merilhou był opiekunem stawił się u niego prosząc o pożyczenie mu pieniędzy. Gdy prowadzenie się młodego tego człowieka jest ze wszech miar wielce naganne i gdy zkąd inąd dawny opiekun nieraz go już wspierał z własnego mienia, przeto na ten raz P. Merilhou wzręcz mu odmówił; co tak oburzyło vicehrabię D. . . . , że wyjąwszy z kieszeni pistolet i przyłożywszy do piersi swojej ofiary, spuścił kurek — szczęściem pistolet nie dał ognia. Napastnik wtenczas dostał drugi takiż oręż lecz P. de Merilhou zdo-

(*) To jest przechodzi do rozbioru dalszych interesów, z porządku czyli z kolei przypadających.

łał odwrócić wystrzał i schwycić samego P. D.... w pasowaniu się z nim P. Merilhou odebrał kilka uderzeń w głowę i twarz; P. D.... został zatrzymany i wydany w ręce sprawiedliwości.

HISZPANIJA. *Madryt, 19 Czerwca.* Wszystkie gazety od niejakiego czasu brzmiały projektem oddania wysp Filipińskich w Wielkorządztwo jenerała Espartero z tytułem Vice-Króla i z prawem niezależności od Rządu centralnego. Teraz gazety progressistowskie ogłosiły list Espartero do P. Alvaro Gomez, w którym były Regent oświadcza, że nigdy nie przyjmie takiej godności, któraby prowadziła do oderwania części kraju od Państwa Hiszpańskiego.

AMERYKA. Podług ostatnich wiadomości z teatru wojny, jenerał Worth zajmował zawsze miasto Puebla. Santa Anna przybył do Mexico. Mówią że ma w swém rozrządzeniu 10,000 wojska. Niewiadomy jest jeszcze wypadek wyborów na Prezydenta Rplitej Mexykańskiej; trzej kandydaci są: Santa Anna, Herrera i Elloriaga. Sądzą że Santa Anna zbiera swe siły w Rio Frio gdzie chce wydać stanowczą bitwę.

STANY LA PLATA. Podług nader świeżych listów z Rio Janeiro prowincya Corrientès wróaiła do związku Argentyńskiego. Prezydent Madriago uznał za nieważny traktat zawarty w Alcanza i podpisał 27 Marca inny, którym w imieniu kraju Corrientes ślubuje posłuszeństwo Prezydentowi Rosas we wszystkiém co się tyczy stosunków zewnętrznych.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOSCI.

LONDYN, *26 Czerwca.* W Izbie Lordów bill o utworzeniu w Manchester nowego Biskupstwa był odczytany poraz drugi 24 b. m. — W Izbie Niższej 24 b. m. bill o wykonaniu prawa o ubogich był odczytany poraz trzeci i przyjęty po odrzuceniu 105 głosami przeciw 25 wniosku o całkowitém uchyleniu tego billu i rozmaitych §§ dodatkowych podawanych przez kilku członków. Jeden tylko dodatek P. Borthwick, chcący mieć iżby małżonkowie, mający więcej nad 60 lat nie byli rozdzielani w domach pracy, został, pomimo oporu Ministrów, przyjęty 70 głosami przeciw 55 — Rząd postanowił iż wszystkie roboty publiczne przedsięwzięte w Irlandyi w celu dania sposobu zarobkowania klassom ubogim, będą zawieszone zaczynając od 15 Sierpnia — Umarł mając lat 80 admirał Stopford, Rządzca sławnego szpitalu Greenwich; miał on przeszło 70 lat czynnej służby.

PARYŻ, *27 Czerwca.* Wczora Sąd Izby Parów wydał wyrok oddający pod sąd PP. Despans Cubières, Parmentier, Pellapra i Teste. Sądzą że rozprawy zaczną się nie wcześniej jak 5 Lipca. Obrońcami są: Pana Teste adwokat Paillet, jenerała Cubieres adwokat Baroche, P. Parmentier adwokat Berryer a P. Pellapra adwokat Gauthier — Marszałek xżę Dalmacyi wyjechał wczora do dóbr swoich Soultberg; mówią że Marszałek opuścił Paryż z zapewnieniem, że pod jego niebytność nie zajdzie żadna zmiana w Gabinecie, którego jest Prezesem. P. Guizot również wyjechał na dni kilka do Val-Richer — Wczora Izba Deputowanych przerwała rozprawy nad budżetem, dla zajęcia się projektem prawa, przedłużającym do 1850 roku zakaz wytrzebiania lasów i zarośli, zawarty w Kodexie Leśnym, a to dla dania czasu Rządowi do przygotowania projektu o wielkim i nader ważném zagadnieniu przywrócenia na nowo wyciętych lasów na górach. Wiadomo, że ogołoceniu gór przypisują nadzwyczajne powodzi, które się powtarzają od lat kilku we Francyi. Z tego powodu PP. Lherbette i Odilon Barrot dali słyszeć ostre zarzuty przeciw zarządowi listy cywilnej, który niszczy lasy skarbowe, mając tylko prawo ograniczonego z nich użytkowania. P. Minister Skarbu zbijał te zarzuty a dalsze rozprawy nad projektem odłożone zostały do jutra. — Xiążę de Joinville opuścił Alger 18 Czerwca ze swą eskadrą; słuchać że eskadra udała się do Cagliari. — Zniwo już zaczęło się w prowincyach południowych — Piszą z Perpignan 19 Czerwca że najpiękniejsza pogoda sprzyja zbiorom, które tak są obfite jak oddawna niepamiętają.

HISZPANIJA. *Madryt 22 Czerwca.* Gazeta ministeryalna *Correo* zaprzecza pogłosce jakoby Królowa pisała do Espartero zapraszając go do powrotu.

PORTUGALIJA. Odebrano w Anglii wiadomości z Lizbony po 19 a z Oporto po 21 Czerwca. Wielkie poruszenie umysłów panuje w stolicy i lękają się wybuchnienia buntu. Po odmówieniu poddania się przez Juntę admirał Parker ze swą eskadrą popłynął do Oporto — Vice-hrabia Sa da Bandeira, hrabia Mello, hrabia Taipa, i margrabia de Loulé, trzymani jako jeńcy na okrętach angielskich, mieli odpłynąć do Anglii, równie jak i margrabia Palmella. Jeńcy wzięci w Oporto w liczbie 4000 zawsze są strzeżeni i żywieni przez anglików — Junta i załoga Oporto są gotowe poddać się admirałowi angielskiemu, ale ani marszałkowi Saldanha, ani wojskom hiszpańskim, przeciw którym postanowiły bronić się do ostateczności.

PRUSSY. Posiedzenia 18 i 19 Czerwca kuryi trzech stanów były zajęte rozprawami nad projektem prawa o urządzeniu żydów i po odrzuceniu wniosku P. Beckerath zawierającego nader liberalne warunki, projekt ten przyjęty został wielką większością. W Kuryi Panów tenże projekt przyjęty był z niejakiemi zmianami 17 Czerwca — Tegoż dnia Kurya Panów przyjęła jednomyślnością, mniej 3 głosami, wniosek Kuryi trzech Stanów o wprowadzeniu rozpraw ustnych i publicznych w procedurze karnej.

(Journ. de S. P. Psz. Połn. R. I.)

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.
POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,
WYDANA PRZEZ
ELEONORĘ SZTYRMER.

V.

W małém miasteczku, osobom niedość poufale znajomym, wizyty oddają się wcześnie, chociażby z tego powodu żeby odwiedzający nie wpadł w podejrzenie iż spóźnił się umyślnie i chce być zaproszonym na obiad. Ludwik stawił się u Kapitanowej około 10-tej z rana.

Pani Kostyńska czując się nieco osłabioną po zabawie u Burmistrza, odpoczywała w alkierzu w miękkim krześle z poręczami i napół drzémiąc marzyła o miłej swojej córeczce, a ta w bawialnym pokoju głośno uczyła się z xiążki francuzkich wierszy. Kiedy wszedł Ludwik, Helenka poskoczywszy radośnie ku niemu, powitała go takim naiwnym i wesołym wykrzykiem dziecięcej przychylności, że w sercu matki mimowolnie odezwała się chęć zostawić ich sam na sam i podsłuchać o czém też będą rozmawiali? Była to zapewne pierwsza okoliczność w której odważyła się na postępek niezupełnie szczery, wszakże niejedna matka w jej położeniu wybrała by tę samą rolę. Żeby dopiąć celu zamknęła tylko oczy i udała śpiącą, póki Helenka nieweszła do alkierza z oznajmieniem gościa i niewyszła z niego na palcach. Potem zaczęła się przysłuchiwać ufając w doskonałość macierzyńskiego ucha.

— Mama śpi po wczorajszém znużeniu — rzekła Helenka powróciwszy do bawialnego pokoju, ale wkrótce się obudzi. Tymczasem siadaj Pan i wysłuchaj mnie lekcii. Czy niezmudzi to Pana?

— Owszem, najchętniej to uczynię — tylko trzeba nam mówić pocichu żebyśmy przypadkiem mamy niezbudzili.

— Ach! widać że Pan nieznasz mamy. Przeciwnie! będziemy rozmawiali głośno, tak samo jak ja się uczyłam przed przyjściem Pana, bo inaczej mama mogła by się nagle obudzić, a to by jej zaszkodziło.

Dziwne dziecko! pomyślał młodzieniec — jak ono miłością przenika całą naturę matki! — A jeśli od naszej rozmowy się obudzi?

— To będzie temu rada — bo dzienny spoczynek odejmuje jej sen w nocy.

— Konwinkujesz mnie zupełnie Helenko! siadajmy więc do pracy, ale wprzód powiedz mi czy lubisz się uczyć?

— Ach! bardzo lubię! Mama powiada że to koniecznie potrzebne.

— I mama wiele przedmiotów ci wykłada?

— Niemało! Sam Pan pomiarkuj, katechizm, to raz, po polsku to dwa, po francuzku to trzy, Historja cztery, Jeografja pięć, klawikord sześć, rysunki siedm, a jeszcze rachunki raz w tydzień, a robotki? — cały dzień się uczę!

— Biedna Helenko! jakże ciebie męczą naukami! jednakże Mama najsłuszniej powiada że to wszystko koniecznie potrzebne. Jabym radził nawet więcej!

— I mama nieraz mówi, że trzeba by jeszcze po włosku, po niemiecku i wiele czego jeszcze! Ale cóż robić kiedy to nad siły mojej mamy. Ona i tak aż nadto trudzi się nademną!

— Czyliż mama osobiście zatrudnia się twoją edukacją?

— A jakże inaczej? skąd że tu wziąć nauczycieli? naprzód mama sama przeczyta w xiążce a potém mnie nauczy.

— Wieszże Helenko, że to dla mamy niemała praca! trzeba umieć cenić takie poświęcenie, — trzeba bardzo kochać Mamę.

— O, ja też ją kocham nad życie! Ona zawsze taka dobra, łagodna, troskliwa! Ach! niewiem cobym zrobiła żeby jej oszczędzić mozołu! Proszę Pana, mama mówiła mi że Pan jesteś bardzo rozumny, powiedz mi Pan, czy niema jakiego sposobu żeby to się samej uczyć?

— Podobno że niema, w tym wieku w którym jesteś Helenko. Potém możnaby, lecz wtedy prawie już będzie zapóźno!

— Może tylko dla tępych dzieci niema sposobu? mnie Pan Bóg dał, jak mama nieraz powtarza, bardzo łatwe pojęcie; — czyliż i to się na nic nieprzyda?

— Gdybyś Helenko, poszła na pensją, albo do mniszek....

— Co Pan mowisz? rozstać się z mamą? za nic! za nic! a ktoby jej tak jak ja posłużył? ktoby jej dopatrzył, pielęgnował, kochał? — O mój Boże! lepiej umrzeć. Nie, niemów Pan o tém ani mamie ani mnie, — już my się z sobą nierozstaniemy, i zapewne lepiej mi będzie bez nauki niż bez matki.

Oczy Helenki zapełniły się łzami, spójrzała na Ludwika niby wyrzucając mu okrucieństwo i rzekła, — nigdybym się niespodziewała usłyszeć cós podobnego od Pana!

— Dla czego?

— O! przestańmy już o tém mówić! — uczmy się lepiej, i podała mu xiążkę.

Rawicz wysłuchał ją naprzód wierszy, potem kazał sobie wytłumaczyć myśl w nich zawartą, i przy tej okoliczności wyexaminował dziewczynę ze wszystkich pojęć których przez naukę nabyła; — zbadał całą treść jéj wychowania moralnego. Oczéwiście nieznalazł nic szczególnego. Szkolnej mądrości Helenka posiadała niewiele, lecz zato było w niej takie obfite zródło zdrowego rozumu, przenikliwości umysłu, skarbów serca, tyle religii i niewinności w duszy, że mimowolnie pomyślał sobie — szczęśliwy mężczyzna, przy którego boku stanie kiedyś ten Anioł, jeżeli tylko świat nie pochłonie wprzód, nie zatruje swoim oddechem, nie zagłuszy wszystkich rozkwitających dziś przymiotów tej czarującej dziewczynki! Ale nie! Zasady religijne i opieka matki ochronią ją od tego nieszczęścia! W tej chwili porówny-

wając młody umysł Helenki, z błyskotném wychowaniem najoświeceńszych kobiet stolicy, gotów był oddać pierwszeństwo naturalnemu rozumowi nad mamidłem ukształcenia naukowego, a jednak czuł dobrze że edukacja naukowa jest niezbędną; życzył sobie żeby ją Helenka posiadała, wyobrażał ją sobie dorosłą, rozwiniętą z pączka dziecięcej piękności, wzbogaconą we wszystkie dary edukacii, dowcipu, salonowej maniery, zachwycał się tém marzeniem, widział przed sobą cudowny obraz Helenki, nie uczonej kobiety, nie filozofki, lecz posiadającej konieczny zasób wiadomości naukowych. I miał zupełną słuszność.

Kwestja o rozumie i ukształceniu naukowém nietylko we względzie wychowania niewiast, lecz i w ogolném jej znaczeniu, może być wyświecona przez porównanie, którego materjalność proszę mi wybaczyć. Gdyby chciano zwrócić baczniejszą uwagę, przekonanoby się że wiele zawiłych zagadnień w sferze ducha, roskłada się na pojęcia proste przez zapatrywanie się na tryb rzeczy materjalnych, i że podobna metoda jest kluczem otwierającym maleńkie okienko do skarbnicy tajemnic tej nieskończonej mądrości, która przewodniczyła stworzeniu!

Duch i materja nie we względzie religijnym, lecz ze stanowiska czysto ludzkiego uważane, mogą być sprowadzone do dwóch ostatecznych wyrażeń, któremi są: *cywilizacja i pieniądze*. Pierwsza jest zbiorem wszystkich przymiotów i sił ducha — drugie są ceną, albo że się tak wysłowię, skróconém orzeczeniem każdego materjalnego przedmiotu w języku liczb.

Cywilizacja w najprostszém znaczeniu obejmuje *rozum* naturalny, zdrowy, to jest niezmącony żadną namiętnością i ukształcenie naukowe.

Pieniądze są dwóch rodzajów — *moneta* i *papiery*. Teraz porownajmy materję z duchem.

Pieniądze długi czas składały się z samej tylko monety. Również cywilizacja kiedyś (oczéwiście bardzo dawno) składała się z jednych tylko pojęć zdrowego rozumu.

Moneta niegdyś wystarczała na wszystkie potrzeby narodów i pojedyńczych osób — dziś papiery są koniecznym, pożytecznym i wygodnym czynnikiem — tak samo, zdrowy rozum był kiedyś dostatecznym, a teraz bez ukształcenia naukowego obejść się niemożna.

Jeżeli brać jedno z dwóch, to prosta rzecz że bogactwo kraju prędzej wyraża się ilością brzęczącej monety niż ilością papierów. Podobnież cywilizacja narodu więcej się wyraża przez rozum massy niż przez stan nauk.

Brzęcząca moneta jest zródłem i zasadą od której dotykalnie zależy ilość papierów — Rozum jest także zródłem i zasadą ukształcenia naukowego.

Wreszcie jak ilość papierów w państwie ma pewne granice, zależące od ilości monety, jak po przekroczeniu tej granicy wartość papierów sama przez się spada i nawet moneta znika albo się fałszuje, tak samo ukształcenie naukowe narodów i pojedyńczych osób, jest w scisłej zawisłości od ich rozumu naturalnego, i po przejściu pewnej granicy, traci część swojej wartości, prowadzi także do bankructwa, do wyczerpania żywotnych sił ducha lub ich zwichnienia! — Jeżeli by na to potrzeba było dowodu, to na karcie dziejów Francii zapisany jest tryb wprowadzenia wymysłu Lawa i spółczesny z nim przykład filozofii XVIII wieku. Kto wie, może dzisiejsza filozofia idzie jeszcze zgubniejszą koleją? — lecz wróćmy do córeczki Kapitanowej.

— Cóż Helenko? rzekł Ludwik — powiadasz że masz ochotę uczyć się a do klasztoru iść niechcesz; — jakże będzie?

— Jak Bog da.

— A gdyby się znalazł nauczyciel?

— Próżno o tém myślić.

— A gdybym ja ci lekcje wykładał, czy uczyłabyś się pilnie?

— O! niezawodniebym się uczyła!

W tej chwili weszła do pokoju Pani Kostyńska. Słyszała ona całą rozmowę i examin swej córki. Miłość własna macierzyńskiego serca i uczucie pewnego rodzaju tryumfu z rozumnych odpowiedzi dziewczynki wstrzymały gospodynią domu od rychlejszego powitania gościa. Dopiero kiedy Rawicz, nieproszony odezwał się ze swoją gotowością do guwernerki, Kapitanowa niepragnąc od nikogo przyjmować dobrodziejstw, a będąc pewną że młodzieniec zapłaty by nieprzyjął, gdyby nawet środki jej na to pozwoliły — postanowiła obecnością swoją przerwać zaczęte bez jej wiedzy układy.

— Helenko! — rzekła do córki — trzeba mnie było obudzić. Dziewczyna spójrzała na matkę i domyśliła się natychmiast że zrobiła cóś takiego co się jej niepodoba. To ją zasmuciło, i odtąd została milczącą, zamyśloną, z wzrokiem utkwionym w matkę i Ludwika.

Kapitanowa przyjęła gościa z wielką grzecznością, ale razem bardzo sucho, niepozwoliła mu zaprowadzić rozmowy o wychowaniu córki, a kiedy się z nią żegnał, nie zamówiła sobie nawet dalszych jego odwiedzin. Ludwik był tknięty do żywego tą oziębłością i biorąc za kapelusz dawał sobie słowo że nigdy nie powróci do tego domu, ale przypadkiem wzrok jego zwrócił się na Helenkę. Biedna dziewczynka jak gdyby czytała co się dzieje w jego sercu, patrzyła na niego z takim tkliwym smutkiem, siedziała tak nieruchoma i blada, że natychmiast cały żal jego do matki zniknął i Ludwik podał dziecku rękę z uśmiechem, jakby ostrzegając ją że wszystko może się jeszcze przemienić! Dwie łezki jak perełki stoczyły się cicho po jej jagodach, twarz na chwilę rozjaśniła się, i dopiero kiedy Rawicz wyszedł, główka jej opadła ze smutkiem na piersi.

Kiedy Ludwik wrócił do Burmistrza zupa stala już na stole

— A, Panie Ludwiku! zawołał gospodarz — jużem myślał że nam niedopiszesz i obiadkiem naszym pogardzisz.

Młodzieniec jak mógł tak się usprawiedliwił. Burmistrzowa zaczęła żartować z tej pierwszej jego wycieczki i zrobiła przypuszczenie, że pewnie jest romansowym paniczem, co

incognito szuka sobie żony. Zapewniła go iż wszystkie panny w mieście rozstawiły na niego sidła i ostrzegła żeby się miał na baczności.

— Poczciwa to kobieta Pani Kostyńska — rzekł Burmistrz — rozumna i litościwa dla biednych.

— Tylko zła gospodyni! przerwała Burmistrzowa — nie umie się rządzić, długi rosną, co to będzie?

— A już to moja Wiktusiu! widać cóś we krwi. Ot, jej rodzona siostra co za Łobzowskim, czy lepiej się rządzi? Tać to kiedyś byli ludzie bardzo bogaci, klucz Rozaliński to złote jabłko, a dziś wszystko zrujnowane i długów po uszy. Ostatkami się opędzają od przedaży z młotka, jak powiada nasz zacny Łaszcz.

— Któż to jest ten P. Łaszcz? spytał Ludwik z udaną ciekawością.

— Komissarz PP. Łobzowskich. Przed kilką dniami odwiedził nas przejazdem.

— Czy mają dzieci Państwo Łobzowscy?

— Mają jedną córkę — odpowiedziała Burmistrzowa — ale niewiem jak się im uda ta panna Ewa, bo to od samego niemowlęctwa otoczona gromadą cudzoziemek, niby dla nauki, a w istocie tylko na złe. Ciągle na nią chuchają, skaczą koło niej, dogadzają każdemu kaprysowi. Zrobiła się taka delikatna jak Królewna, nikt z nią rady sobie dać niemoże, nikogo niesłucha, przy najmniejszém sprzeciwieniu się jej woli traci przytomność z gniewu, słowem cały dom musi być na jej roskazy. Teraz ją jeszcze zawieźli do Warszawy na pensją.

— Tém lepiej — rzekł Ludwik, ukształci się.

— Gdzie tam! wierz mi Pan że u mniszek dziewczęta sto razy poczciwszym sposobem się wychowują niż u tych okrzyczanych cudzoziemek. To tylko kaprys pański żeby córki w niemowlęctwie oddawać mamkom, a potém nauczycielkom zagranicznym — ja myślę że matczyna pierś i swojskie wychowanie daleko lepsze. Ot, moja córka, prawda tylko dwa lata była u wizytek, a spodziewam się będzie miała dość rozumu na całe życie.

Przeciw takiemu argumentowi młodzieniec naturalnie niemógł nic zarzucić, a Kasia, zapłoniwszy się spuściła oczy na talerz.

— No, Panie Ludwiku — zawołał Burmistrz, w połowie już syty a za tém w dobrym humorze — wiem żeś Warszawiak, albo przynajmniej mieszkałeś w Warszawie, powiedz że mi proszę cię czy moja Kasia niemogła by figurować na najhuczniejszych balach Warszawskich? Czy by wam młokosom głów nie pozawracała? he?

Nasz wojażer widać przygotował już sążnisty komplement na to dyplomatyczne zapytanie ojca, bo już nawet usta otworzył — lecz nagle zaszła w nim dziwna zmiana; usta zostały bez głosu, głowę podał nieco naprzód, oczy cokolwiek przymrużył jak gdyby się czemuś z wielką uwagą przysłuchiwał, jak gdyby rozpoznawał odgłos daleki i dobrze mu znajomy, nareszcie zerwał się równemi nogami od stołu, i niewziąwszy ani kapelusza, ani rękawiczek, tak samo jak przed kilką dniami w Pleckiej Dąbrowie, nikomu słowa niepowiedziawszy, pędem błyskawicy wybiegł z pokoju.

Cała familja spójrzała po sobie z nieopisanem zdumieniem.

— Co to znaczy Wiktusiu? spytał po chwili Burmistrz.

— Albo ja wiem?

— Sfixował? he?

— Nierozumiem.

— A ja teraz rozumiem! Słyszałaś trąbkę pocztarską?

— Słyszałam.

— Otóż i on ją słyszał i pewnie mu się zdało że to pruskie ułany idą. Kto wie? może jemu niewypada się z nimi spotkać? i dla tego zawczasu zemknął.

— At, uroiło ci się! — lepiej poszlemy służącą dowiedzieć się co się z nim stało? — Barbarko! ruszaj galopem.

Barbarka skoczyła jak łani zbudzona trąbką myśliwską ze snu rannego, wybiegła za drzwi domu i obejrzała się na obie strony. Na lewo, od miasta niebyło widać nikogo, na prawo, na podwórzu chłopak z sąsiadztwa, obdarty i bosy stał przy studni i zwiesiwszy się prawie połową ciała, w jej wnętrze z ciekawością czemuś się przypatrywał. W tém, w studni jakby plusnęło i chłopak zaczął jedną nogą wierzgać, okazując tym znakiem zewnętrznym jakieś niezwykłe wzruszenie duszy. Okropna myśl przyszła do głowy Barbarce.

— Hej, ty; Kubusiu! krzyknęła z przestrachem.

Kubuś patrzył sobie w studnią.

— Hej, Kubuś! hej rudy! słuchaj jeno!

Na przydomek rudego, Kubuś wyprostował się i spójrzał na dziewczynę nieco zmieszany.

— Czy ón w studnią wskoczył?

— A skoczył bestja, odpowiedział Kuba i powoli zaczął się cofać od studni.

— Widziałeś sam?

— Jużci widziałem!

— Utonął?

— Jak kamień poszedł na dno! Kazał się tobie kłaniać! — i chłopiec drapnął przez płot na drugie podwórze.

— A ja nieszczęśliwa! — krzyknęła Barbarka, schwyciła się oburącz za głowę i rozpłakawszy się natychmiast, z krzykiem wbiegła do pokoju. — Imość! Jegomość! — zawołała, wieczny odpoczynek jemu! Jezus, Marja! a ja nieszczęśliwa! wszak on do studni wskoczył!

— Co ty pleciesz? krzyknął Burmistrz przelękniony.

— A, tak Jegomość, utopił się! na prawdę się utopił! rudy Kubuś na własne oczy widział jak kilka razy na wierzch spływał i chciał się ratować, ale nareszcie poszedł pod wodę! Sama słyszałam jak w studni pluskało, a teraz już i woda zupełnie cicha. Toć to sprawdziło się co powiadają że w tej studni co cztery lata ktoś się musi utopić — jak raz przed czterma laty dziecko stelmacha w niej utonęło!

(Dok. nast.)

ROZMAITOŚCI.

SŁOWKO O JĘZYKU.

Niemało już i coraz więcej piszą w kraju naszym i pozakrajem w naszym języku. W pismach polskich niezaprzeczone i ciągłe, acz powolne dają się postrzegać postępy gustu, nauki, a nawet, (pomijając wyjątki) postępy moralności. Obok tych pism kształci się też sąd o nich, nie zawsze trafny jeszcze, już jednak czy wprost czy ubocznie, pożyteczny.

Ale nasz język — to narzędzie rozpoczętych i spodziewanych postępów — nie tyle z nich czerpa pożytku, ile ma praw ku temu, i ile mamy obowiązku w usługiwaniu jego prawom.

Nie mówię żeby i w języku żaden u nas nie objawiał się postęp. Owszem, jest on tak widocznym, jak i brak porządnego w nim kierunku. Pełném nasz język oddycha życiem. Jeszcze młodzieńcze w nim soki pędzą go w coraz bujniejsze rozwicia, w kwiaty coraz świeższej barwy. Lecz na zbytnią swobodę samopas puszczony, nie pielęgnowany troskliwą hodowlą, zamiast przybrania właściwego mu kształtu, niekształtnie w niewłaściwe rozrasta się kierunki. Używanie go w coraz liczniejszych i nowych przedmiotach przydaje mu zręcznych obrotów i tej giętkiej potoczystości, której mu zaprzeczano. Do tej ostatniej zdobyczy czarownie przyczyniają się damy, już przecie pojednane ze swym językiem, który na samo ich spójrzenie, za pierwszém ich ust otwarciem, potrafił dostarczyć kwiatów dość wonnych, owoców dość słodkich, do przynęcenia delikatnego ich smaku. Na widok czytelniczek, na hasło autorek, orszaki autorów garną się tłumnie — wzrosły do liczby niesłychanej w żadnej epoce pismiennictwa naszego. Tak ożywione prace, te zwłaszcza między niemi utwory, które bez pracy obchodzić się i cało-zbrojne Minerwy, jedném stuknieniem młotu wprost wygłowiać się zwykły, — przy wielu może dla oświaty pożytkach — pociągają jednak niemałe szkody dla czystości języka, w który obce wnosząc znamiona, grożą mu zagłuszeniem narodowego i rodowego (polskiego i słowiańskiego) ducha (*).

Nie pierwsze to narzekanie nazwą przestarzałem kazaniem — kazania także nazywają przestarzałem narzekaniem. Wszakże jedne i drugie, choć nie nowe, niemniej przydać się mogą, jeśli głoszą prawdę i dobrém słowem do rzeczy dobrych przyciągają.

Krytyka, która, jak wspomnieliśmy, już poducza się jak ma nauczać; ta krytyka, mówię, przeważa utwory umysłowe na szalach gustu, nauki i moralności; do których niekiedy przydaje criterium odwiecznej religii, lub przelotnie wymyślanych systematów filozofii. Lecz ważek czystojęzykowych nie sporządziła jeszcze i o ich sporządzeniu nie zdaje się myślić. Za językową bowiem krytykę liczyć nie można tych rzadkich i oderwanych uwag które gdzieniegdzie pisma czasowe napomykają o błędach grammatycznych tak wyraźnych, że mogłyby uchodzić za błędy pióra lub druku. Z tej obojętności o czystość mowy naszej ten przerażający wypada wniosek, że albo zrezygnowani jesteśmy na jej wyrodzenie się, albo że za jej odrodzenie bierzemy te obce znamiona, któremi ślady rodzinne zacierają się tym mocniej, im czynniej i rozmaiciej użyta ta mowa, dalej a dalej nie w swoim postępuje kierunku.

Ledwo przemijająca moda przeczenia wszelkiej wartości pisarzom Stanisławowskiej i następnej epoki, zostawia po sobie to mylne przekonanie, że mniemana wyższość teraźniejsza ozdrowiała już z grassujących wtedy gallicyzmów i gallomanii. Może to w części jest prawdą co do gallomanii, manią coraz nowszą zastępowanej, ale nie sprawdza się to jeszcze co do gallicyzmów, które, modyfikowane innemi obczyznami, znikają z powierzchni, a tym głębiej wnikają wewnątrz budowy naszego języka (*).

Niewzorową była z wielu względów epoka Stanisława Augusta, ale odzierać jej ze wszelkiej zasługi literackiej bezstronna Sprawiedliwość nie dozwala. Gdyby w owej epoce rozlały się były tak obfite pism potoki jakie dziś prują wszystkie zagony rodzinnej ziemi, gdyby prassy drukarskie zarzucał był każdy kto w Boga wierzy (a w ówczas nie wierzył), język nasz byłby na tém nietylko nic nie zyskał, ale nawet srodze ucierpiał. Mowę własną, własną zwichnęliby ręką, ślepi podrzeźniacze mniemanego wówczas postępu, którzy wychowaniem i trybem życia w obcych przekształceni, pogardę i niewiadomość wszystkiego co *swoje* brali za znamię postępowego ukształcenia — i, chociaż niekiedy z westchnieniem szczerego nawet żalu, losowi temu ulegali jednak z rezygnacyą konieczności. Szkodliwe wtargnienie francuzczyzny byłoby trafiło na szkodliwszy jeszcze rokosz zepsutej polszczyzny i polski język padłby był pod przymierzem nieprzyjacioł i przyjacioł niedobrych — ale nie tak się wtedy działo jak dzieje się teraz. W owym tak dziś okrzyczanym czasie kto pisać nie umiał, nie pisał, a przynajmniej nie zdradzał się drukiem. Na piedestały autorskie wspinało się szczupłe grono wybranych, co wybranych także autorów obcych a wszystkich krajowych czytali i odczytywali. Znali oni wprawdzie język francuzki z taką prawie dokładnością, jaka należy się ojczystemu tylko językowi. Ale i język ojczysty znali także gruntownie i zapewna gruntowniej niż on znanym jest teraz, bo czerpali go nie ze współczesnej im mowy zemdlałej, lecz z ożywnych źródeł

(*) Ogłaszając ten artykuł, prosimy czytelników, którym jest obecny cały ciąg Tygodnika, iżby nie myślili żeśmy odstąpili przeto od zasad glossologicznych, których to pismo stałym jest wyznawcą i któreśmy przed laty wyłożyli w rozprawie o *Puryzmie językowym*. (Wydawca Tygodnika).

(*) Co do gallicyzmów podzielamy utyskiwania autora artykułu, mniemamy bowiem że przybieranie ich do jakiegokolwiek idiomatu słowiańskiego, jest jego zubożaniem. *(Wyd. Tyg.)*

Zygmuntowskich pisarzy. Jeżeli niekiedy, [a nawet często, nie mogli ustrzedz się od gallicyzmów w pojedyńczych wyrazach, umieli niedopuszczać ich w całkowite wyrażenia, w obroty peryodów, w ruch stylu i myśli; zgoła w to wszystko, co bardziej od wyrazów stanowi ciało i duch języka. W pojedyńczych nawet wyrazach pozór gallicyzmów przybierały niekiedy zabytki dawnej łaciny, zmodyfikowanej na latinizmy do gallicyzmów podobne. Latinizmy, (szkodliwe także), pochodziły ze zbytniej czci ojców naszych ku zmarłemu językowi, w którym, acz nie macierzyńskim, zwykli byli widzieć przybranego opiekuna mowy swojej. Pozbywanie się wyrazów obcych było dla nich, jako jest i dla nas, obowiązkiem, którego niedopełnienie cięży na ich pamięci. Lecz sposób spełniania poźniej tego obowiązku, nie zawsze został postępem dla języka, a często stał się odstępem od jego rodzinnej czystości, jeżeli mu bowiem przydał wiele potrzebnych nazwisk, niemało też narzucił mu przetłumaczonych niby a niedających się przepolszczyć lokucyj, które wyzierają tak, jak byłby wyzierał z podgoloną czupryną cudzoziemiec w kontuszu (*). Nałog do używania lokucyj obcych zmienia charakter i naturę ojczystego języka, daje mu nawet obcą fizyonomiją i skłania myśl samą do mechanicznego tylko podkładania polskich wyrazów w całkowite kształty francuzkich a teraz i niemieckich (**) peryodów.

W Tygodniku Petersburskim z r. 1845, na karcie 486 P. Prokopowicz, ostrzegając czytelników pism P. Barszczewskiego o użytych przez tegoż *rusycyzmach*, mówi, że: «język nasz dopuszcza wpływ spółplemiennych dialektów «do pewnej tylko granicy,» nie dodał zaś tego, że wpływu różno-plemiennych język nasz nie dopuszcza wcale; co chociaż rozumie się samo przez się, jednak przypominać nam o tém jak najczęściej należy. Acz nieuzupełniona lecz sprawiedliwa uwaga P. Prokopowicza zasługuje także na częste powtarzanie, z poparciem jej większą liczbą takich przykładów, jakich on (na początek zapewna) kilka tylko przytoczył (***)

Przy filozoficzno - filologicznej ostrożności spółplemienne dialekta mogą sobie nietylko nie szkodzić, ale owszem pomagać wzajemnie, byleby na pośredniém poprzestając działaniu, nie chciały jeden na drugi wkraczać bezpośrednio. Dzieci jednej matki, wiążą się one tém, co od niej wspólnie wzięły. Lecz to wszystko poźniejsze, co już wynika z różnicy ich indywidualności, z rozmaitych stosunków zaszłych w długim przeciągu osobnego ich życia, to wszystko już zostało wyłączną każdego z nich naturą, tym bardziej od innych różną, im dalej, rozwiniętą — stało się ową to *granicą*, o której P. Prokopowicz mówi, że poza nią *ustaje wpływ wzajemny współplemiennych djalektów*. Rozpoznanie we wszystkich punktach całego jej przeciągu, cieńkiej tej brózdy która rozdziela bratnie zagony, niewprawnemu niedostrzeżone jest oku, i wymaga przeto znaków kierunkowych. Tych zaś znaków wytknięcie oczekuje jeszcze na zbiorową pracę kilku uczonych filologów, którzyby język ojczysty naprzod, a poźniej bratnie języki potrafili zgłębić dokładnie, którzyby wreszcie zgruntowawszy je aż do wspólnego ich źródła, zdołali trafnie rozróżnić to, co z tego źródła wprost wytryska, i na wszystkie zagony rozpływać się powinno, od tego, co z zagona na zagon przelewa się niewłaściwie. Do takiej pracy zbiorowej djalekta słowiańskie potrzebują uprzednich przygotowań niemało. Nie wszystkie one doszły już do samopoznania; niektóre z nich około tych domowych zachodów ledwo się krzątać zaczynają. Wszystkie więc stężać powinny własną i wspólną troskliwość o niepobałamucenie się wzajemne w przekonaniu, że każdy z tych djalektów do ogólnej poźniej nad wszystkiemi pracy przyczyni się najskuteczniej, gdy naprzod nad sobą samym pracować będzie wyłącznie, i gdy część starań swoich o nowe nabycia obróci na pozbycie się tego wszystkiego, co niewłaściwie weń weszło.

WŁODZIMIERZANIN.

(*) Zdarzenia takiej maskarady częste w pismach oryginalnych nawet, ostrzegają o potrzebie baczniejszego jeszcze ich unikania w tłumaczeniu dzieł obcych, w których wyborze z wielu miar potrzebna jest rozważna oszczędność. Jeśli kto powie że liczniejsze niż gdziekolwiek przekłady we Francyi nie tylko nie szkodzą ale owszem pomogły tamecznemu językowi — niech wspomni, że tam zdawna czuwa nad nimi Słownik Akademii z władzą, choć teraz ograniczoną, zawsze jednak poważną. Czasby już i u nas ustanowić straż podobną, z podobném od razu jej władzy ograniczeniem.

(Przypis autora artykułu.)

(**) Wpływ języka niemieckiego, ograniczony dawniej sferą techniczno-przemysłową, zaczyna u nas działać na niektórych pisarzy czerpiących z niego prawdziwe lub udane idee filozoficzne.

(Przyp. aut. art.)

(***) W Litewskich, Białoruskich i Zachodnio - południowych gubernijach Cesarstwa język rossyjski zaczyna także kazić się *polonizmami*. Zląd wyradzać się może pstra mieszanina, oba językom wielce szkodliwa, od której broniąc się wspólnie oba te piękne języki odgradzać się powinny. W tej wzajemnej sprawie każdy kto ją uznaje za sprawę ważną, kto zwłaszcza czuje się zdolnym do poprawnego w jednym z tych dwoch języków pisania, kto zresztą ma szacunek estetyczny. dla czystości językowej, powinienby ciągle spisywać wszystkie *makaronizmy*, niewłaściwe szyki i rządy wyrazow i całe wyrażenia; zgoła wszystkie błędy przeciw grammatyce i duchowi języka, jakie zdarza się spotykać w drukach, w pismach, i w mowie nawet potocznej. Z pewnej liczby takich spisów dałyby się łatwo układać do umieszczenia w różnych czasopismach (a zwłaszcza w dwujęzykowym *Kuryerze Wileńskim*) artykuły zawierające naglejsze przestrogi i z nich ile można wyprowadzane uwagi ogólne. Pewna zaś liczba artykułów takich dostarczyłaby filologom wiele szacownych skazówek i materyałów do układania porównawczej grammatyki i systematycznego poglądu tak na podobieństwa i wspólności, jakoteż na różnice i sprzeczności obu pobratymczych języków.

(Przyp. aut. artykułu).

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 26 Czerwca 1847 roku. *Ignacy Iwanowski*, Cenzor.
W DRUKARNI WOJENNEJ